

S C E N A 9;

Scena ciemna, Durand przechodzi wzdłuż niej, ma pod pachą dużą ilość książek, rozgląda się, przechodzi, potem jest widoczny na schodach prowadzących do komnaty Ybbesa.

/dialog w szybkim tempie aż do zmiany tempa/

YBBES Szybciej, szybciej. Czemuż to pan się tak ociąga, ja nie mam czasu; pan wie, ile osób przechodzi przez moje ręce? Trzy minuty. Niech pan się streszcza.

DURAND Jestem stary. To znaczy jestem młody, ale czuję się stary, bardzo stary nawet - jeśli pan chce wiedzieć.

YBBES /wciąż szybko/ Niech pan spróbuje z jakąś bardzo młodą dziewczyną.

DURAND Próbowałem, pewnie, że próbowałem - to przyszło mi od razu na myśl, ale nic z tego.

YBBES Impotent?

DURAND Nie, skądże.

YBBES Więc co?

DURAND Nic. Nic specjalnego. Żadnych zmian. Żadnych emocji. Nic z odmłodzenia.

YBBES Biegi uprawiać...

DURAND ...może każdy. Za co pan mnie ma? Nie jestem durniem.

YBBES Twórczość. Bylejaka. Intensywna. Obsesyjna,

DURAND Przecież pan wie...

YBBES Impotent?

DURAND Nie, co znowu. Autor wielu dzieł uznanych i

chyba bardzo dobrych.

YBBES Wódka, narkotyki, zboczenie, zbrodnia...

DURAND Obrzydliwość; nie uznaję tego.

YBBES A więc: powiesić się. Nie powie pan, że pan próbował i że się to panu nie spodobało.

DURAND Nie powiem...

YBBES Religia. No wie pan: wiara.

DURAND Pan jest księdzem?

YBBES Nie. Doradcą. Mentorem. Wskazuję ludziom drogę.

DURAND /wciąż jeszcze szybko/ Słuchają pana? /odtąd bardzo wolne tempo/

YBBES Nigdy.

DURAND /po chwili/ Robi pan z siebie idiotę.

YBBES /ze smutkiem/ Robię. Jak każdy uczciwy doradca.

DURAND /po namyśle/ Nie próbował pan innych zajęć?

YBBES /wolno/ Nigdy. /po chwili - znów szybko/ Audiencja skończona.

DURAND Dziękuję.

YBBES Do widzenia.

DURAND Jedno pytanie,

YBBES Pewnie zasadnicze. Odchodząc ludzie zwykle zadają pytania ostateczne.

DURAND Moje pytanie jest zwykłe: gdzie tu jest klozet?

YBBES Do końca i na prawo. Ale pewnie zajęty.

DURAND Fryderyk?

YBBES Tak, był tu. Bardzo się zdenerwował. A pan wie jak to jest.

DURAND Wiem. /po chwili/ Jaki on jest ten Fryderyk?

YBBES Dobry. Skupiony. Umysł niezależny. Duża inte-

ligencja. I talent.

DURAND Tak, talent uderzający.

YBBES Pan go zna?

DURAND Nie. Słyszałem dużo o nim.

YBBES — To nie to samo /słuchać spuszczenie wody/

Teraz pana kolej. Do widzenia.

DURAND Do widzenia.

S C E N A 10

/ranek, jak gdyby wczesny ranek przed wycieczką; wszyscy przy
śniadaniu; wchodzi Komisarz, niemłody, ubrany odpowiednio/

KOMISARZ Dzień dobry. /do jednej z pań, prywatnie, czu-
le niemal/ Dzień dobry! /surowo, urzędowo/
Proszę państwa dziś w nocy w naszym pensjona-
cie zamordowany został doktor Freud. Jako ko-
misarz jestem zmuszony przesłuchać wszystkich
o raz, aby mieć jasny, świeży obraz wypad-
ków. Doktor Freud...

DR FREUD Ależ proszę pana, ja jestem doktor Freud; ja
żyję i nikt mnie nie zamordował.

KOMISARZ /zagląda do notatek/ O, przepraszam. Zamordo-
wany nazywał się doktor Kupka. /do dra Freuda/
Bardzo pana przepraszam.

DR FREUD Zdarza się, zdarza. Mnie też zdarzają się po-
myłki. /podniecony podjętym tematem/ Wie pan,
co to oznacza?

KOMISARZ /spokojnie, jak do umysłowo chorego/ Dobrze.
Później mi to pan opowie. /do wszystkich/ Kto
z państwa znał bliżej doktora Kupkę. Bardzo
proszę. W przeciwieństwie do moich zarozumia-
łych kolegów nie jestem za osobistymi przesłu-
chaniem. Powinno się ich dokonywać w dużym
zespołe. Takim jak ten. /przygląda się wszyst-
kim/ Tak, ten jest dobry. Dużo ludzi, jest
w czym wybierać.

NURBIEJEW Młodzieńcze, czy zechce nam pan umożliwić spo-

kojne spożycie śniadania. To nie egoizm. To znajomość świata: będzie nam się lepiej pracowało. Niech pan usiądzie przy mnie. O, tak. Kawy? Ile cukru? Ach, pan nie chce, bym panu usługiwał. Szkoda. Bardzo lubię usługiwać młodym ludziom. Mój szofer...

ZAPALNIUK J^{idz} pan i nie gada^j. I nie próbuj pan zjednywać sobi^ę komisarza. Zamordował bestia, a teraz się przymila. Tancor-pedał. Tatko mówili, że tacy są najgorsi. /żenująca ciza/

KOMISARZ /otrzepując się ordynarnie po jedzeniu/ No, proszę państwa. Do pracy, póki jeszcze pamiętam szczegóły. Zamordowany doktor Freud...

STARZEC Doktor Kupka, specjalista od zatwardzeń. Wybitna postać współczesnej medycyny. Czy pan nigdy o nim nie czytał?

KOMISARZ Nie czytuję pism lekarskich.

STARZEC Jakich - lekarskich? W każdym brukowcu miał pan w ciągu ostatnich lat same sensacje o nim. Pisano o nim bez przerwy.

KOMISARZ /pogardliwie/ Nie czytuję brukowców. Moi koledzy - może; ja nie.

STARZEC /oburzony/ Ale przecież i poważne pisma...

KOMISARZ /przerywa mu/ Nie czytuję poważnych pism.

STARZEC /przygnębiony/ To co pan czyta?

KOMISARZ Podręczniki. Przede wszystkim podręczniki logiki. To bardzo ważne.

DR BENSON Ale jakie podręczniki logiki. Dobrych nie ma, jeszcze nie napisane.

ADOLF Doktor Benson jest profesorem logiki i zwierzył mi się poufnie, że tymi podręcznikami,

które są - można sobie dupę podetrzeć. Tak się wyraził. Dosadnie, ale uczciwie, jak prawdziwy naukowiec. ;

KOMISARZ

/jakby odmieniony, w zachwycie/ Ach! Doktor Benson. Jakże mi miło. Wiedziałem! Wiedziałem, że kiedyś pana spotkam! I że porozmawiamy sobie spokojnie o logice. Wciąż odbierają mi zaczęte sprawy, więc mam dużo czasu. Wymyśliłem, profesorze, nowy system logiczny, polegający na nielogiczności. W mojej pracy bardzo przydatny. Wszystkie znaczki mają odwrotne znaczenie. A wie pan, co mnie do tego skłoniło? Praktyka, wieloletnia praktyka. Fakt, że ludzie kłamią. Zwłaszcza przede mną. Wiem, że morderca był tego dnia w piwnicy zamordowanego. Pytam go - czy był. Oczywiście, odpowiada, że nie. To logiczne. Nie może powiedzieć, że był; musi powiedzieć, że nie był. Co znaczy - że był.

ZAPALNIUK

Zara, zara! Czy szanowny pan komisarz chce tę swoją logikę zastosować i do nas? Ja na ten przykład nie byłem w pokoju doktora Kupki. Po co by ja tam miał chodzić? Z wypróżnieniem, chwalić Boga, nigdy nie miał kłopotów. A jak ja panu powiem, że ja nie byłem, to pan powie, że ja byłem,

NURBIEJEW

Co pan na to, profesorze Benson?

DR BENSON

Wynika z tego, że ten pan nie musiał nie być w pokoju zamordowanego, to proste.

KOMISARZ

Och, dziękuję. Wiedziałem, że mi pan pomoże.

NATOLL

Przepraszam, że się wtrącam. Nie dziwię się, że panu wciąż odbierają sprawy. Jakim prawem pan

logik ma panu pomagać? A może to on zamordował tego od zatwardzeń?

KOMISARZ Doktorze Benson. Czy pan go zamordował. Szczegółowo.

DR BENSON Nie. Stanowczo nie.

MATOLL To znaczy: tak. Stanowczo tak. Według pana alogicznej logiki, komisarzu. Logiku! Przegrałeś sprawę. Wykończył cię twój przyjaciel.

DR BENSON Komisarz nie jest moim przyjacielem.

KOMISARZ To znaczy, że jestem pana przyjacielem. To dla mnie zaszczyt. Ale muszę pana aresztować. Trudno, wpadł pan. Dostanie pan ze dwadzieścia lat i napisze podręcznik logiki, którym nikt już nie będzie musiał sobie tyłka wycierać.

DR FREUD Komisarzu! Jest pan geniuszem. Pana dochodzenie do prawdy trwało cztery i pół minuty. Tyle co pieśń Brahmsa.

ZAPALNIUK No to ja z tego nic nie zrozumiał. Panie komisarz, a jak ja by panu na ten przykład powiedział, że to ja zamordowałem tego profesora od zatwardzeń. Popatrz pan. On mnie obraził, to ja mu przebaczyłem, choć serce bolało, a dusza aż się rwała, żeby go zarżnąć. Ale on obraził mego tatke, a na to my mamy tylko jedną odpowiedź. No i ja go zarżnąłem!

MATOLL Niech pan się nie przechwala. Komisarz wie, że pan kłamie mówiąc prawdę i to dla niego stanowi bezsprzeczny dowód pana niewinności.

KOMISARZ Tak jest w istocie. /do Zapalnika/ Jest pan wolny. /do wszystkich/ Wszyscy są wolni. Zostaje tylko aresztowany pod zarzutem morderstwa mój przyjaciel, doktor Benson.

/zostają sami/

KOMISARZ Doktorze Benson, kochany, niech mi pan pomoże. Jak nie odnajdę winnego - wyleją mnie. Naczelnik już mi to obiecał. /poufnie/ Kto mógł zamordować tego doktora Freuda?

DR BENSON Doktora Kupkę.

KOMISARZ Przepraszam, Kupkę. Od początku wszystko mi się miesza. Ale postąpiłem chytrze. Rutyna. Nabrałem wszystkich pozostałych, żeby im dać szansę popełnienia błędu. Możliwości naliczyłem pięć. /wyciąga notes, komentuje/ Mord na tle politycznym. Podejrzany ten nacjonalista ukraiński, ten, który się tak chętnie przyznał. Na tle homoseksualnym - Nurbiejew. Na tle heteroseksualnym - pan albo ja. Na tle artystycznym - Adolf, malarz. Na tle obojętnym - ja albo pan. Kobiety nie wchodzi w grę, chyba że pośrednio.

DR BENSON Trudna sprawa, Nie wiem od czego zacząć. Zaczęną od pana. Pan mógł mieć motyw. Najprostszy motyw: wybić się. Zamordował pan doktora Kupkę, teraz pan to odkryje i w całej glorii oznajmi pan wreszcie naczelnikowi, że ma pan mordercę. A wszystko to, żeby ucieszyć naczelnika. Trochę się panu dziwię, mnie by tak na tym nie zależało, zresztą ja go nie znam, ale z ludźmi - wie pan jak to jest. Pan? Pan może być taki. To bardzo prawdopodobne.

KOMISARZ /nie zważając na wypowiedź dra Bensona/ Przejdźmy do pana. Pana motyw są jeszcze przejrzystsze. Nie uznają w panu logika, mogą uznać mordercę. Doktor Kupka był popularny, pan chciał mu do-

równać. To logiczne. Logik, którego własna nauka doprowadziła do zbrodni. Świetny tytuł do prasy, a słyszałem, że panu na niej zależy.

DR BENSON /nie reaguje na ostatnie zdanie, zamyślając się/ Nurbiejew. Co my o nim wiemy. Wybitny tancerz. Lubił alkohol, mógł nie lubić doktora Freuda, tfu, doktora Kupki. Czy Kupka był pedakiem? To by wiele wyjaśniło.

KOMISARZ Nie wiem. W notatkach mam tylko o jego słynnych wykładach o rodzajach zatwardzeń.

DR BENSON A więc rzecz kręci się wokół odbytnicy. Tak, Nurbiejewa musi pan wziąć pod uwagę jako potencjalnego mordercę.

KOMISARZ Adolf, malarz. Krasomówca. Motywu jakoś nie widzę.

DR BENSON Mógł cierpieć na zatwardzenie, na które doktor Kupka nie znalazł lekarstwa. Zbrodnia na tle nieporozumień medycznych; coś nowego, ale tego nie może pan wykluczyć.

KOMISARZ Nie, nie mogę. Dodam nawet, że fakt, iż Adolf stale krzyczał przemawiając mógł wyrastać z uporczywego zatwardzenia. Doktorze Benson, pana hipoteza bliska jest prawdy. Pan mnie zadziwia.

DR BENSON Dziękuję. /niespokojnie/ Czy pozwoli pan, że wyjdę na dłuższą chwilę. Ja już piąty dzień nie mogę...

KOMISARZ /przerywa mu/ Ależ, oczywiście. A ja tymczasem odwołam poprzedni zarzut i przebadam całe towarzystwo od nowa. Doktorze Benson, co by pan powiedział...

DR BENSON Komisarzu, czuję, że teraz na pewno. Niech mi pan pozwoli wyjść.

KOMISARZ Oczywiście. Ale pozwoli pan, że dokończę myśl. Co by pan powiedział na to, żeby za mordercę uznać pierwszą osobę, która się tu pojawi. Pamięta pan "Zbrodnię i karę" Dostojewskiego? Morderca wraca...

DR BENSON /przerywa mu/ Lecę. Nie mogę! /wychodzi śpiesznie/

/po chwili/

KOMISARZ /otwiera drzwi, głośno/ Proszę państwa. Doktor Benson nie jest mordercą. Sam mi to wyjaśnił.

/pierwszy wchodzi Ahr-Schreiter/

AHR-SCHREITER Chciałem, by damy weszły pierwsze, ale one się pana strasznie boją, komisarzu. A ja się, a a ja się /cicho:/ nie opierdalam i wchodzę. /po chwili/ A niby to dlaczego ten logik nie jest mordercą? Nie rozumiem. Pan mówi, że on to panu wyjaśnił. A ja panu wyjaśniam, że to on rąbnął tego od zatwardzeń. I nawet wiem za co; był zawistny, zazdrościł mu powodzenia, zwłaszcza u kobiet. I ciachnął go. U logików to sprawa błaha. Ja bym się może zawahał, a taki logik - pomyśli i zerżnie.

KOMISARZ Zarżnie. Chciał pan powiedzieć - zarżnie. Kupka - choć jego nazwisko brzmi tak kobieco - nie jest dziewczyną. To mężczyzna, naukowiec co prawda, ale mężczyzna.

AHR-SCHREITER Niech pan się nie czepia słów, dobrze? Mówię panu, Benson miał w tym interes. Zarżnął i teraz się cieszy.

/wraca właśnie dr Benson/

DR BENSON O jak się cieszę! Pierwszy raz po pięciu dniach oczekiwania i niepokoju. Wie pan, /do komisarza/

ja już chciałem popełnić samobójstwo.

AHR-SCHREITER

Po zabójstwie - samobójstwo. To logiczne, komisarzu, nieprawdaż. Doktor Benson jest niesłychanie konsekwentny w swoich poczynaniach.

KOMISARZ

Ach, nie, pan nie wie, o co chodzi. Zresztą nie będę panu nic wyjaśniał. To nasza tajemnica.

DR BENSON

Tak się cieszę! To cudowne uczucie. Renesans człowieka! Tak się cieszę!

KOMISARZ

I ja również. Widzę, że nabrał pan kolorów, przedtem był pan taki blady. A teraz: twarz jak u dziecka.

MATOLL

Nie rozumiem, dlaczego pan się zachwyca jakimś kolorami na twarzy doktora Bensona. Pan patologicznie uwielbia morderców. Panowie! Zamiast zachwycać się zabójcą, może - powieśmy go.

AHR-SCHREITER

Tak, to jest dobra myśl. Zabił, a my, ręka sprawiedliwości, powiesimy go. Wiem nawet jak. Panie Zapalniuk, pan lubi wieszać, co pan sądzi o żyrandolu.

ZAPALNIUK

Tatko mówili, że można różnie. Na żyrandolu wszakoż zbyt zabawnie. Państwo wymyśli coś lepszego. Politycznych to tatko wieszał jak mięso u rzeźnika. No, a tych od myślenia - czy ja wiem?

AHR-SCHREITER

A gdyby tak za - tego. Po prostu zahaczyć i niech wisi. Aż mu się odechce żyć.

ZAPALNIUK

Pan widać pomysłowy. Lnie się to podoba! Tatko mówili, że oni wieszali różnie. Ale przedtem zawsze coś jeszcze robili. Człowiek, panie, to nie płaszcz: nie godzi się tak zwyczajnie po-

wiesić, żeby wisiał. Z wieszanym trzeba się, panie, najpierw zabawić. No i jaka szkoda, że to nie dziewczyna, wtedy to i radość, i przyjemność.

ANNA /do pań/ On jest fantastyczny! Naprawdę męski typ. Twardy, a przy tym jaki poetycki!

DR BENSON /spokojnie, jak gdyby to nie o nim była mowa/ Państwo jesteście, jak widzę, jeszcze na pierwszym etapie rozpoznania. Kiedy zostaliśmy sami, ja i komisarz, ustaliliśmy, kto jest mordercą. Benno Ahr-Schreiter. To pana dzieło. Wiem, pan nie miał motywów, ale pan wie jak to jest: brak motywów też może być motywem. I to doskonałym. Zwłaszcza w świetle alogicznej teorii mojego kolegi komisarza.

KOMISARZ /zagląda do notatek/ Tak. Benno Ahr-Schreiter. Playboy, nie pracujący - playboye mają dość roboty, trudno, żeby pracowali. Jak dotąd - nie karany: no, to właśnie może pan teraz odrobić. Lat 32, kawaler, czworo dzieci. Ahr-Schreiter! Pakuje pan biżuterie i idziemy. Tam już na pana czekają.

AHR-SCHREITER Co mi pan tu zarzuca jakieś morderstwa!? Ja mam pełne alibi. W nocy byłem kolejno u trzech pań. Personaliami chętnie służę. No, dziewczyny. Proszę komisarzowi opowiedzieć jak to było.

FRANÇOISE, ANNA

i NATASZA /razem/ Pan Ahr-Schreiter spędził całą noc tylko ze mną.

KOMISARZ Coś tu się nie zgadza. Pan nie mógł być jednocześnie u wszystkich trzech pań, ergo: one

kłamią.

DR BENSON

Teraz, kiedy upewniłem się, że to nie ja będę wisiał, mogę spokojnie pomyśleć. Chciałbym panu, drogi kolego, podsunąć hipotezę następującą: jeśli playboy Ahr-Schreiter optymalnie zaspokajał jednocześnie trzy panie, to jasne jest, że w tym samym czasie mógł też zająć się mordowaniem doktora Kupki, choćby dla oderwania się od monotonii spółkowania. Tym bardziej że - jak sądzę - zaspokajanie kobiet trwa zwykle dłużej niż zarzynanie mężczyzny. Kinsey powiada, że któryśtamkrotny stosunek może trwać do dwóch godzin, a przejechanie się po śpiącej szyi to naprawdę dzieło kilku sekund, nie więcej. W ciągu długiej nocy dwadzieścia sekund to naprawdę drobiazg. Przynajmniej takie jest moje zdanie.

DR FREUD

A czy nie moglibyśmy zapytać o to samego pana Ahr-Schreitera? Przy jego rutynie odpowiedź nie przyjdzie mu z trudnością.

AHR-SCHREITER

/zimno/ Jakiej rutynie. Co mi pan tu wmawia? Ja nie zajmuję się mordowaniem. Mnie to nie bawi.

DR FREUD

/bezczelnie/ Chciał pan powiedzieć: mnie to już nie bawi. Charakterystyczne przejęzyczenie.

KOMISARZ

/do Freuda/ Doktorze, widzę wyraźnie, że naprowadza pan Ahr-Schreitera na myśl, której nie musiał mieć na myśli. Usilnie chce pan usunąć siebie z kręgu podejrzanych. A proszę pamiętać, że ja również pana cały czas podejrzewam. Uważam, że miał pan najpoważniejsze motywy. Doktor Kupka był sławny, pan dopiero dąży do

sławy - /pogardliwie/ panie, po co to panu -
dąży pan do sławy i to bezskutecznie. Całą
swoją nienawiść, inteligencję i energię sku-
pił pan na Kupce. To proste.

DR BENSON I logiczne. Bardzo logiczne. I proste.

ZAPALNIUK Zara, zara. No to kogo my wieszamy - logika,
playboya czy Freuda. Ja myślę, że nie samego
Freuda, chociaż to też byłaby frajda. Państwo
się śmieje, ale ja mam pomysł. Żeby my powie-
sili wszystkich trzech morderców. Ale każdego
inaczej. Bo tatko mówili, że oni wieszali róż-
nie. Politycznych to jednak, a cywilnych -
różnie, bardzo różnie.

DR BENSON /do Zapalniuka/ Nie rozumiem pana. Jeśli po-
wiesicie aż trzech, to kogo będziecie podej-
rzewać? Prawda - tych pozostałych. Ale nie
wiem, czy zdaje pan sobie sprawę z tego, że
w mniejszym kręgu tych wciąż jeszcze podejrz-
nanych będzie się każdego z was, a więc i pana
tym bardziej podejrzewać. Po prostu pana szan-
se na wyrok wzrosną. Czy to jasne? /Zapalniuk
patrzy tępo na dra Bensona/ Ach, jaka szkoda,
że nie uczęszczał pan na moje seminaria. Choć-
by te wstępne. Naprawdę wiele pan stracił.

ZAPALNIUK /ożywiony/ Taż ja nie wiedział, że wy wieszacie
na tych seminariach. Jakby ja wiedział - to ja
by przychodził. W pierwszej ławce siadał i ani
do klozetu nie wychodził.

DR BENSON /roztargniony/ Do jakiego klozetu pan chodził?
Nic nie rozumiem. Niech pan mówi prosto i lo-
gicznie.

ZAPALNIUK /wściekły/ Przecież mówię prosto i logicznie.
/po chwili/ E, to lepiej już wieszajmy. Pano-
wie, który pierwszy? Na ochotnika. Nu, plejboj.
Co panu zależy? Pan się już dość nafiłował.
A tu, panie, coś nowego.

BRUDERSCHAFT Proponuję rozwiązanie bardziej honorowe. Zapom-
inacie państwo o honorze, o godności człowie-
ka. Jeden nie może drugiego tak zwyczajnie wie-
szać, to znaczy: może, ale - nie powinien. Pro-
szę państwa, ja wyjdę z komisarzem, a morderca
podejdzie do okna, otworzy je i wyskoczy. Jest
wysoko. Sam sobie wymierzy sprawiedliwość, a
nam da wreszcie spokój. Ja na przykład już
jestem głodny. /patrzy na zegarek/ Jasne: pora
obiadowa. Komisarzu, wyjdźmy, niech i pan uwol-
ni się od tego koszmaru. Potem pan spisie, co
trzeba. Obiad ważniejszy!

/wszyscy wychodzą, został tylko głęboko zamyślony dr Benson/

DR BENSON Jednak bez komisarza jestem głupi. /po chwili/
Jeśli pójde za nimi, pomyślą, że stchórzyłem,
jeśli wyskoczę przez okno - pomyślą, że to ja
zamordowałem tego Kupkę i będzie mi głupio,
nie będę się mógł im na oczy pokazać. Co za
kretyn z tego doktora Kupki! Zamiast się zajmo-
wać tymi swoimi ekskrementami - przyjeżdża tu
i daje się, idiota, w nocy zarżnąć. Kretyn.
Imbecyl. Zamordowałbym go, gdyby mi się teraz
pokazał na oczy. /w podnieceniu/ Ekspert od
gówien! Bożyszczce kobiet! Obiekt obiektywów!
A jak to się puszyło w telewizji; a jakich wy-
wiadów udzielał! Potrafił wmówić ludziom, że

żyją z powodu kału, że wygrywa ten, kto się wysrywa, że przyszłość ludzkości zależy w prostej linii od odtwardzenia. W dodatku publicznie wyśmiewał się z logiki. Jak go miałem nie zarzącać! Ciach, i po gościu. Uwolniłem ludzkość od tych jego wypróżnień. I za to zamiast zostać gubernatorem mam wyskakiwać z okna. Autoodefensacja. Honorowe samozabójstwo. Wychodzę jak inni! Mordować warto, ale przyznawać się do winy? I to przed kim - przed zgrają potencjalnych morderców? A gównu!

/wychodzi/

/koniec aktu pierwszego/

S C E N A 11

Scena zbiorowa, na scenie niemal wszyscy. Rodzaj zebrania naukowego czy wręcz symposium, a jednocześnie swobodnego spotkania. Wszystkim przewodzi Adolf, który zanim pojawi się na głównym miejscu prowadzi rozmowy, wita się z ludźmi, w ogóle zachowuje się jak centralna postać akcji. Jest nią zresztą. Gwar ucisza się.

ADOLF Dzień dobry państwu. Widzę, że zebraliśmy się dziś w dużym gronie, by nie powiedzieć - tłumnie. Cóż dziwnego. /poważnie/ Czcimy pamięć jednego z największych naukowców współczesnych, znakomitości, o jakiej dzisiejsza /marna na ogół/ nauka może tylko marzyć. Niestety, tacy ludzie trafiają się nieczęsto. Wszyscy znaleźliśmy doktora Kupkę jako naukowca nieustępliwego. Bo i który naukowiec podjąłby się przez całe swoje - jakże czynne - życie mówić wyłącznie o zatwardzeniach. Był naukowcem zatwardziałym, ale otwartym. Występował chętnie w telewizji i dzięki niej sprawił, że problem obstrukcji pojawił się na ustach wszystkich. Dzisiaj - poproszę państwa o przytaczanie osobistych wspomnień. Doktor Benson twierdzi, że z tych wspomnień mogłaby powstać wcale pokaźna książka. Doktor Benson marzy też o tym, by książka ta stała się dwudziestym dziewiątym tomem prac wielkiego naukowca, jako swoisty dodatek o spo-
rej wszakże wartości naukowej.

/Dr Benson chce coś powiedzieć; mówi wreszcie/

DR BENSON Nic. Nic. Chciałem tylko od razu oznajmić państwu, że trzydziesty tom wypełni indeks osób, które zawdzięczają swoje dobre samopoczucie, a nawet zdrowie - doktorowi Kupce, memu przyjacielowi.

ADOLF Pozwoli pan, że skończę, doktorze Benson. Nie będę tu mówić na temat doniosłości badań doktora Kupki, bo jest to temat niezmierzony. Ustępuję miejsca innym. Najpierw najbliżsi. Kto oprócz mnie i doktora Bensona znał osobiście i prywatnie doktora Kupkę. Doktor Freud.

DR FREUD Naturalnie, znałem go dobrze. Nie była to zwykła przyjaźń. Było to coś więcej. Kupka przyciągał do siebie wszystkich. Ja poddałem się jego urokowi - zaraz /liczy coś okrutnie mamrocząc/ - przed dziewiętnastu laty. Pamiętam, że chodziłem wtedy w modnych pępach, gdy on nie rozstawał się ze swoimi krótkimi skórzanymi spodniami. Czech z pochodzenia - chciał być koniecznie Bawarczykiem. Twierdził, że chłopci bawarscy nigdy nie cierpieli na obstrukcję. Jak ci się wypróżniają! - powiadał z zachwytem. Codziennie rano, bez problemów.

STARZEC /który już wcześniej zgłosił się do wypowiedzi i niemożliwie wierci się od paru minut/
Ja pamiętam Kupkę, kiedy był jeszcze dzieckiem. Jego matka była moją przyjaciółką, właściwie metresą, i kiedy mały Franz urodził się, a spłodził go, jeśli się nie mylę /JAKIS GŁOS: nie, nie myli się pan/ właściciel piwiarni,

abstynent zresztą zupełny, narzekała, że mały kaka cztery do pięciu razy dziennie.

DR FREUD Cyfra wcale pokaźna! To rzuca ciekawe światło na jego późniejszą działalność naukową. I zgadza się też z moją teorią. Doktorze Benson - jakie było ego doktora Kupki?

DR BENSON Wie pan: nie mam pojęcia.

ADOLF Nie chcę się wtrącać, ale to jego ego było zdaje się centryczne; tak mówiono zresztą powszechnie. Był egocentrykiem. Obchodziło go tylko gówno i poza gównem wszystkie inne gówno go obchodziło.

STARZEC /z namysłem/ Tak, po słowach, jakie tu padają, widzę, że panowie mocno trzymają się tematu. To rzadki przymiot, oj rzadki. Przeważa gonitwa myśli czyli tak zwana sraczka myślowa. A tu tymczasem, panie...

ADOLF /przerywa Starcowi/ Wiemy, co zajmowało umysł doktora Kupki i czym się fascynował. Czy doktor Kupka zwierzał się komuś z państwa, dlatego nie zajął się na przykład polityką, komponowaniem muzyki czy literaturą. Przy jego bajecznych zdolnościach!

DR BENSON /niecierpliwie do Adolfa; Adolf mu to zapamięta/ Panie kolego. Wiemy, że to był geniusz. A geniusz - to człowiek, który zna swoją wartość, wie czego chce. Mówi pan: polityka czy literatura. /śmieje się/ Jego to po prostu nie interesowało. Nigdy nie wiedział, kto jest aktualnie u steru; kiedyś w dyskusji, która jakoś zeszła głupio na boczne tory, nieustępli-

wie utrzymywał, że naszym krajem rządzi książę arcybiskup i nie można mu było tego wyperswadować.

NURBIEJEW Według mnie doktor Kupka był zbyt mało kobiecy.

DR BENSON Przepraszam. Nie rozumiem. Co pan chciał przez to powiedzieć.

NURBIEJEW Że był - jak na mój gust - zbyt mało kobiecy.

ADOLF /rzeczowo/ To już są indywidualne opinie. Ja proszę, żebyśmy się wypowiadali dokładnie na temat. Panie Pulitzer!

PULITZER /żwawo/ Doktor Kupka uratował mi życie. Jak państwu wiadomo, ja miałem zawsze wielkie zatwardzenie, może dziedziczne, może nabyte - nie wiem, nie wiem, ale zawsze wielkie, męczące i bolesne. W pracy co najmniej dwie trzecie czasu spędzałem nie przy biurku. Na giełdzie to ja byłem tak, że mnie nigdy nie było. Konkurencja nie miała pojęcia, dlaczego ja znikam na całe godziny. Interes szedł dobrze, ale w miarę rozwoju choroby ja tracił jasność umysłu, którą ja się zawsze odznaczał. Zamiast o dyskontach i dywidendach, zamiast o filozofii myślałem o tym moim nieosiągalnym, coraz bardziej oddalającym się wypróżnieniu. W końcu zaczęło mi się to wszystko rzucać na mózg.

MATOLL I wtedy spotkał pan doktora Kupkę.

PULITZER /zachwycony/ Tak. Skąd pan wie? Widzę, że moja historia obiegła już cały świat. Bo jeśli i w Polsce o niej słyszano...

MATOLL Wie pan, my tam - zwłaszcza na prowincji - nie mamy co robić. Więc interesujemy się różnymi

rzeczami.

PULITZER /rzeczowo/ Doktor Kupka zajął się moim zatwardzeniem z oddaniem, którego najpierw ja nie mógł pojąć.

MATOLL /dalej zafascynowany tematem/ Nic dziwnego, panie Pulitzer, jak to się rzucało panu na mózg...

PULITZER /dalej nie zrażony niczym/ Otóż było to tak, Pierwsze zalecenia były proste, można by powiedzieć: trywialne. Codziennie rano biegać dwie godziny. Lekko ubrany, w rękę kilka chusteczek ligninowych, a w drugiej ręce słoik.

MATOLL I do tego słoika... jasne, jasne, wiemy. Cały doktor Kupka. Poznaj swój kał! Widzieliśmy to w telewizji.

PULITZER Późniejsze zalecenia były znacznie trudniejsze. Na przykład w czasie spaceru co dwadzieścia metrów kazał mi kuć głęboko dwa razy, a potem iść normalnie.

AHR-SCHREITER Przepraszam, a panu nie było głupio tak co chwilę kuć. A co ludzie na to?

PULITZER Wie pan, ja na to nie zważałem. Zresztą na ulicy było wielu ludzi co kucali, przynajmniej w naszej dzielnicy. Doktor Kupka wyglądał z okna swego gabinetu i sprawdzał jak stosujemy się do jego zaleceń. On był na tym punkcie wielki pedant. Nie pomogę, jeśli pan sam sobie nie pomoże - tak mówił.

ADOLF /nagle/ Chwileczkę, bo my to chyba zapiszemy. Każde zdanie Kupki musi być osobno wynotowane. Nie pomogę, jeśli pan sam sobie nie pomoże.

Świetnie! Dziękuję!

PULITZER

Doradzał też abstynencję seksualną. Pan musi wiedzieć - mawiał - że łeb boli pana z zatwardzenia, nie z czego innego.

AHR-SCHREITER

Surowy był ten doktor Kupka!

PULITZER

Nie wiem, nie wiem. Bardzo mi pomógł. Dzięki niemu odżyłem. Wiecie państwo, że nawet zacząłem mieć ochotę na kobiety.

MATOLL

Co pan powiada? Dobry był ten Kupka!

ADOLF

/rzeczowo/ Samym zachwalaniem daleko nie zajdziemy. Wiem, że był geniuszem w swoim fachu, ale musiał popełniać jakieś pomyłki. Teraz to można ujawnić! Zyskamy pełniejszy obraz człowieka i obywatela.

DR BENSON

/kręcąc głową/ Doktor Kupka był nieomylny. Stwierdziłem to we wstępie do zbiorowego wydania jego prac.

ADOLF

Nieomylny, nieomylny. Był naukowcem, a tacy przecież w zapomnieniu różne rzeczy wyrabiają. Czytałem o profesorze, który, zajęty myślami, wytrzępywał po odsikaniu się nie swojego członka. Pech chciał, że trafił na dziennikarza i ten - fanatyk sensacji - wszystko to opisał. Znalazł się nawet fotograf i profesor musiał zrezygnować ze swego stanowiska. A już miał być rektorem!

DR BENSON

/niechętnie/ Doktora Kupkę nie interesowała kariera administracyjna. Był przede wszystkim naukowcem.

/nagle/

NATASZA

Czy to prawda, że Kupka był bajecznie bogaty?

DR BENSON

O ile się nie mylę, a nie sędzę bym się ku

temu skłaniał, naszym zadaniem nie jest zaspokajanie ciekawości, lecz dociekanie prawdy.

Czy pani знаła doktora Kupkę?

NATASZA Przed Fryderykiem miałam z nim romans. Ale czy go znałam? Mój Boże, to nie jest takie proste.

DR BENSON /rzechowo/ Czy w czasie zażyłości z doktorem Kupką słyszała pani coś, co warte byłoby utrwalenia?

NATASZA Nie pamiętam. Ze mną był małomówny, nie taki rozmowny jak w telewizji. Raz powiedział, że-
bym się posunęła, bo się rozpycham. A innym razem - że rano trzeba jednak okno otwierać.

ADOLF /bezradny/ Doktorze Benson, czy mamy to notować? Są to wprawdzie autentyczne cytaty, ale chyba bez znaczenia dla przedmiotu.

DR BENSON /po namyśle/ Pierwszy cytat faktycznie nie ma znaczenia, ale ten o wietrzeniu pokoju rzuca pewne światło na naszego geniusza.

ZAPALNIUK /z zapałem/ Jakiego znów geniusza, panie. On był mądry, ale takich mądrych - to jak by my poszukali - to my by więcej znaleźli...

DR BENSON Nie rozumiem: co pan chce przez to powiedzieć?

ZAPALNIUK /nie zrażając się niczym/ A weźmy choćby pana, pan też uczony, a nikt nie mówi, że pan geniusz. Ot, zwyczajny, prosty uczony. /ogólne zażenowanie/ Pan Kelner chce coś powiedzieć.

KELNER /spokojnie, z dostojeństwem/ Kupka był geniuszem. Nie był to człowiek zwyczajny. Dawał bardzo wysokie napiwki. To właściwie nie były napiwki - to były, /do Zapalniuka/ proszę łaskawego pana, swojego rodzaju honoraria. Kiedy zamordowano doktora Kupkę moje dochody zmalały

tak bardzo, że nocami muszę sprzątać u ludzi. Poniżam się nawet do sprzątania klozetów, ja kelner, którego taki uczony jak doktor Kupka zaszczycał swoją przyjaźnią. Nie jestem pewien, czy jest państwu wiadome, że doktor Kupka mówił mi po imieniu.

ADOLF /notując/ ...klozetów; ...po imieniu. Doktorze Benson, rzecz warta zanotowania, nieprawdaż?

DR BENSON Tak, to są z pewnością szczegóły warte odnotowania.

ADOLF /reflektując się, do Kelnera/ Więc mówił panu po imieniu? A może on wszystkim mówił po imieniu?

FRANÇOISE Mnie mówił po imieniu. Françoise, kochanie - tak mówił; stosował też różne pieszczotliwe zdrobnienia. Franculka na przykład.

ADOLF Pani też była jego przyjaciółką?

FRANÇOISE Niedługo, zaledwie kilka miesięcy. Franz zmieniał kobiety. Mówił, że to go odświeża.

DR BENSON A dokładniej: jak brzmiały słowa naszego uczonogo? Wie pani, ja też wszystko notuję.

FRANÇOISE Nie można wiecznie z jedną babą - tak powiedział.

DR BENSON ...z jedną babą. Dziękuję. To dobry cytat!

BRUDERSCHAFT /z niesmakiem/ To nie jest dobry cytat. Tak może powiedzieć byle cham. Doktor Kupka musiał to wyrazić w sposób bardziej wyszukany. Niech pani sobie przypomni.

FRANÇOISE Tak powiedział: nie można wiecznie z jedną babą. Dosłownie tak.

BRUDERSCHAFT Nie sędzę, nie sędzę. Ale w końcu coś warte

są cytaty, kiedy gość jest już po tamtej stronie.

DR BENSON

/zaperzony/ O nie, drogi panie. Cytaty - te dosłowne - zaświadczenia o człowieku.

BRUDERSCHAFT

/teraz już ostro/ Wiem, że pan kiedyś oznajmił, że wszystkie podręczniki logiki, których pan sam nie napisał, ich autorzy - cytuję pana słowa - mogę sobie do dupy włożyć. Więc ja się pytam: co ten cytat mówi o panu. Mówi, że pan jest zwyczajny, zawistny - i ordynarny w dodatku - cham. A o tym wiemy i bez cytatów. /krzyczy niemal/ Przecież to pan zamordował Kupkę! A teraz szuja zgrzebna robi z siebie monografistę...

ADOLF

Doktor Kupka zginął w niewyjaśnionych okolicznościach. Byliśmy tam, ale nikt z nas go nie zamordował. A tym bardziej doktor Benson, który tak bardzo zasłużył się jako redaktor projektu wydania prac naukowych doktora Kupki.

BRUDERSCHAFT

/pogardliwie/ Chce w ten sposób odpokutować, dla mnie to jest jasne. Doktor Benson lepiej by zrobił, gdyby zajął się tymi swoimi znaczkami logicznymi. Spuścizną po wielkim doktorze Kupce ja mogę się zająć, naturalnie w chwilach wolnych od innych, pilniejszych zajęć.

ADOLF

/trochę skonfundowany, ale nie za bardzo/ A co państwo o tym sądzicie? /po namyśle/ Osobiście wolałbym, żeby doktor Benson nie zajmował się więcej działami doktora Kupki. Panie Benson niech pan da notatnik temu panu, /wskazuje na Bruderschafta/ a pan może się trochę przejść,

to dobrze panu zrobi; potem pan tu wróci, jeśli pan zechce, ale teraz wolelibyśmy zajmować się doktorem Kupką bez pana. Rozumie pan? :

DR BENSON Nie rozumiem.

ADOLF A to źle. Ale to potwierdza tylko moją decyzję odebrania panu opracowań monograficznych. Zresztą nie chciałbym pana przemęczać. Wiem, że pan zaczął pisać podręcznik logiki. To jest ze społecznego punktu widzenia na przykład o wiele pilniejsze niż doktor Kupka. Do widzenia panu! I serdecznie panu dziękujemy za dotychczasową pracę, był pan nie zastąpiony! Nigdy panu tego nie zapomnimy!

/dr Benson - nic nie rozumiejąc - ogłupiały do reszty wychodzi/

Głupi ten Benson; logik, a jaki głupi, co?

I na tym kończymy dzisiejsze posiedzenie, schodzimy się tu co tydzień o tej samej porze.

Wszyscy! Do widzenia!

/wszyscy wychodzą, na chwilę jeszcze zostają tylko Adolf i Pulitzer/

PULITZER Doktor Benson zostawił teczkę i menażki.

ADOLF Da mu pan przy okazji. Do widzenia, Pulitzer!
Pan jak zwykle jest bardzo przytomny.

PULITZER To przywilej mego umysłu.

ADOLF Dobry przywilej dobrego umysłu. Do widzenia, Pulitzer.

PULITZER Do widzenia.

S C E N A 12 ;

Durand /w kapeluszu/ na schodach, wiodących do Ybbesa. Z dołu anonimowe krzyki: panie Durand, niech pan zejdzie tu, ma pan telegram. Niech pan tu przyjdzie, chyba trzeba podpisać. /po chwili/ Niech go pan zostawi w spokoju, on panu nic nie pomoże. Niech pan mu nie wierzy. Durand, niechże pan tu przyjdzie. No! Co się z panem dzieje!?

YBBES Czemuż oni tak krzyczą, Durand. Dzień dobry!
Czemu ludzie tak krzyczą?

DURAND Doktor Kupka miał na to swoją teorię. Ale myślę że krzyk wypływa z niepewności. Człowiek chce usłyszeć siebie jako kogoś mocnego. Tworzy rodzaj teatru dla siebie. /po chwili/ Ja też czasem krzyczę. Ale na ogół nie mam do kogo. Przy panu mój głos zamienia się w szept.

YBBES Głośniej. Nie słyszę, co pan mówi.

DURAND Mój głos zamienia się w szept.

YBBES Ach tak. Co pan mi dzisiaj przynosi? Jakie problemy?

DURAND Mój problem polega na tym, że nie mam żadnych problemów. Najważniejsze mi pan rozwiązał.

YBBES /po chwili/ Ma pan świetny kapelusz? Gdzie można dostać coś takiego.

DURAND U Goldmanna, tylko u niego. Chce pan sobie kupić kapelusz? Przecież pan nigdy nie wychodzi z domu.

YBBES Wie pan, mam lustro...

DURAND ...i w tym lustrze. Rozumiem.

YBBES Nic pan nie rozumie. To lustro nie odbijałoby mojej osoby. Ponieważ nie chodzę w kapeluszu - odbijałoby wizerunek obcego mi człowieka. Wtedy powróciłby spokój, a ja mógłbym przestać myśleć o sobie. Najlepiej jest, kiedy myślę, że mnie w ogóle nie ma, że nie istnieję. Wtedy mogę działać tym pewniej.

DURAND Jaki ma pan obwód głowy. Myślę, że jakie sześćdziesiąt dwa centymetry.

YBBES Niech pan kupi większy. Taki duży, żeby mi spadał na oczy.

DURAND Ale wtedy nie zobaczy pan ani siebie, ani tego drugiego.

YBBES Odrzucę sobie kapelusz do tyłu! I to. napewno nie będę ja. Bo ja nie odrzucam kapelusza do tyłu.

DURAND Dlaczego?

YBBES Bo nigdy nie noszę kapeluszy.

DURAND /po chwili konsternacji i zdumienia, że obaj mówią o tak głupich sprawach/ Niech mi pan powie: czy Pan Bóg ma problemy. I jakie. Z ludzkością? Po co ją w takim razie stworzył?

YBBES Jeśli coś miałem na głowie - to był to beret. Zgrabny, baskijski, twarzowy.

DURAND Do widzenia! /wychodzi/

/Ybbes krzyczy do Duranda, a potem już mówi do siebie/

YBBES Proszę jeszcze kiedyś przyjść! I niech pan nie zapomni o kapeluszu dla mnie! Pan Bóg nie ma żadnych problemów. Nas w to ubrał.

My mamy problemy. On mnie. /ciszej/ Zresztą po
co mu problemy, mało ma swoich kłopotów.

/przejście do innej sceny/

S C E N A 13

Znów scena klubowa, tu jednak podzielona na dwie części: jedną tworzy znana nam już kawiarnia, drugą - ciemny pokój, w jakim podejrzane typy grają w pokera. Scena zaczyna się od części jaśniejszej, pierwszej. Nowa osoba: Putanelli, mówi chrapliwie; gangster dużej klasy.

PULITZER Na świecie coraz gorzej. Zjeżdżamy na dno. Ciekawe, co nas czeka na dnie.

AHR-SCHREITER W morzu na dnie są kamienie, wraki, muszle albo wszelkiego rodzaju gówno. Chociaż nie: gówno pływa po wierzchu jak okręty.

PULITZER Świat upada, ale ja bym się tym zbytnio nie przejmował. Zawsze tak było.

ADOLF Największy upadek - to upadek moralny. Od dziekana wiem, że teraz trudno komukolwiek zaimponować. Wszyscy są już do cna zgorszeni. Panuje nierzęd.

MATOLL Jak jest nierzęd - to musi być rząd. /po chwili, z namaszczeniem/ Panowie, stwórzmy takowy!

IRIS Aleś pan powiedział, panie Matoll! Stwórzmy takowy. A któż pana będzie słuchał, kiedy pan mówi takim językiem. Bóże, co za ludzie! I jeszcze taki ma pretensje do władania innymi. Połowa będzie pana miała gdzieś.

PULITZER /usłużnie/ Gdzieś - to znaczy w dupie.

IRIS Tak, dokładnie tam. Bo pan mówi przy damach: panowie - stwórzmy takowy. A kobiety to u szanownego polityka się nie liczą? Jaki z pana

dypłomata?

PUTANELLI /podchodząc do rozmawiających/ Żeby rządzić, nie trzeba być dypłomata. Nawet nie należy. Trzeba być tyranem, co zresztą każdemu bardzo łatwo przychodzi. W tym zakresie jakoś nikt się nie jęka, nikt nie ma trudności. Za mordę i już.

ADOLF Byle mocno.

PUTANELLI A potem złuzować i ludzie się cieszą.

ADOLF A potem znów za mordę chamów.

PULITZER /do Adolfa/ Jakich chamów, kogo pan ma na myśli?

PUTANELLI /odpowiadając za Adolfa/ Tych, którym się to nie podoba. Tak się robi. /po chwili/ I do tego potrzebne są naturalne ofiary. Nagonka na lekarzy albo na pederastów. Wie pan, jak to znakomicie działa na społeczeństwo? Naszczuć na znachorów czy pedałów, przez jakiś czas łąby tylko tym się zajmują, a my tymczasem obmyślamy nowy programik. I buch nim w te durne masy.

ADOLF Widzę, że pan posiadał znakomicie arkana rządzenia. W moim gabinecie byłby pan wewnętrznym. To bardzo odpowiedzialne stanowisko. Jak się coś psuje - to zwykle od wewnątrz. Wie pan: facet ładnie wygolony, pięknie, bankietowo ubrany, a w środku rak albo jaka inna franca.

PULITZER /pedantycznie, z niecierpliwością/ Wolałbym: jakaś inna franca.

MATOLL /perfidnie/ Rak albo jaka inna franca - to też brzmi dobrze.

AHR-SCHREITER Panowie, panowie, nie jesteśmy na sympozjum lingwistycznym. Do rzeczy.

- MATOLL /do Adolfa/ Podał pan piękną paralelę między ciałem a państwem. Ale czasem na ciele robią się pryszczki. I widać je wyraźnie.
- ADOLF To znów sprawy zewnętrzne: spory przygraniczne, pakty, najazdy, umowy, prowokacje...
- IRIS /nic nie rozumiejąc/ Tak, pryszczki mają w sobie coś z prowokacji.
- PULITZER /ironicznie/ Prowokują, by się nimi zająć. Od tego jest kosmetyka.
- PUTANELLI Jestem za rządem bez kosmetyki. Silna ręka. Ludzi trzeba za mordę.
- PULITZER Już pan to mówił.
- PUTANELLI I będę to powtarzał. Na spotkaniach - i w gabinecie oczywiście.
- MATOLL Jasne. I nikomu nie popuszczać. Jak z dziećmi.
- IRIS Jakimi dziećmi? Dzieci się teraz rozpuszcza. Ulega się im. Robi się to, co one chcą, a one zresztą nie bardzo wiedzą, czego chcą.
- ADOLF I stąd, miła pani, cały ten bajzel.
- PUTANELLI Ergo: nie pozostaje nic innego, jak...
- MATOLL /dopowiada/ ...za mordę, oczywiście.
- PULITZER /z namysłem/ Za mordę, za mordę. To przypomina żywo tresurę. Czy o to chodzi? Czy ludzie to zwierzęta? Śmiem wątpić. To myślące istoty, niekiedy znakomite umysły. /do Putanellego/ Pan chciałby tresować laureata Nobla na przykład? I to by panu odpowiadało?
- PUTANELLI Mnie nikt nie zaimponuje. Niechbym ja tylko miał tę cholerną władzę...
- ADOLF Chwileczkę. Władzę miałby pan tylko częściową. Jako wewnętrzny...

PUTANELLI /dopowiada/ ...zamknąłbym przede wszystkim pana. Oczywiście, nie od razu, po pierwszej grubszej pomyłce. Pan wie pod jakim zarzutem?

ADOLF /zmartwiony/ Nie, nie domyślam się.

PUTANELLI Dobrze. Świetnie. /śmieje się/ Pod jakimkolwiek zarzutem.

MATOLL /usłużnie/ Polecam zdradę stanu. To brzmi bardzo soczyście. Na to każdy jest muzykalny.

PUTANELLI /patrząc wnikliwie na Matolla/ Pana nie pytałbym o zdanie. Pan tylko przeszkadza. A tu trzeba pomagać.

MATOLL /urazony, cicho, z wyrzutem/ Przecież ja panu pomagam.

/wchodzi Bruderschaft/

BRUDERSCHAFT Co w takich ciemnościach siedzicie? A, jest i panienka. A więc znowu orgia intelektualna.

IRIS Nie bardzo, ja się mało odzywałam; ci dwaj /wskazuje na Adolfa i Putanellego/ cały czas mówią. Niebezpieczne umysły. Demagodzy. Prawie że im uległam.

BRUDERSCHAFT Z uleganiem nie musisz się śpieszyć. /przygląda się całemu towarzystwu/ No, panowie - robota czeka. Dom cały w śniegu. Za łopaty i do pracy. Szybko. /do Putanellego/ Co pan tak stoi?

PUTANELLI Mnie zawsze zwalniano z pracy, ja mam...

BRUDERSCHAFT Bez komentarzy. Łopatę wziąć i do roboty. Są w kącie. /znów do Putanellego; krzyczy/ Po cóż pan się ubiera do pracy, parę razy łopatą i już jest ciepło. /pozostali nie kwapią się do wyjścia, Bruderschaft przygląda im się badawczo/

Reszta może zostać. Pięć godzin zabierze mu zrobienie przejścia, potem zobaczymy. /Putanelli wychodzi/ O czym to państwo mówiliście?

PULITZER /nieśmiało/ Mowa była o możliwości stworzenia rządu. /przełyka ślinę/ Ktoś musi...

BRUDERSCHAFT /przerywa Pulitzerowi/ A po co. Po co, pytam. Wszyscy mnie tu słuchają. Robią co każę. I po co rząd?

MATOLL /twórczliwie wychodząc przed innych/ Ale ktoś musi nas oficjalnie reprezentować?

BRUDERSCHAFT /zamyślony/ Gdzie, przed kim?

MATOLL No wie pan. Tak w ogóle. Trzeba...

BRUDERSCHAFT /przerywa mu/ Nic nie trzeba. Ja wiem co trzeba. /zagląda przez drzwi lub okno/ Aha, szlak już przetarty. /do Matolla/ Za łopatę i na wschód. A potem wokół domu.

/Matoll posłusznie wychodzi, denerwuje się, źle zapina kurtkę/

PULITZER Więc nie ma być rządów?

BRUDERSCHAFT Nie, rządy to przeżytek. Już niemożliwe. Siedziecie tu i nie wiecie, że świat zmienił się. /do Pulitzera/ Panu też to dobrze zrobi. Za łopatę i na zachód wokół domu. Spotka pan Livingstone'a. Aha. /do Adolfa/ A pan pomoże temu, co robi przekop, on niech kopie dalej, a pan to poszerzy, będzie wygodniej. /Adolf usiłuje oponować, chce coś powiedzieć/ Czy trzeba panu dwa razy mówić. Nie? Cieszę się, naprawdę się cieszę. /do Ahr-Schreitera/ A pan może dopilnować, żeby robota szła i pomóc, jeśli zajdzie potrzeba. /wszyscy czterej wychodzą/ Straszne cepy. Ale miłe, bo w końcu posłuszne.

- IRIS Jesteś cudowny. Jak ty to robisz? Co za siła przekonywania, i to bez argumentacji. Bez większego trudu. /zbliża się do Bruderschafta w miłosnym zachwycie/ Mój najdroższy!
- BRUDERSCHAFT /mechanicznie/ Najdroższa! /przygląda się Iris/ Czy wiesz, że ja cię kocham? Pożądam cię nawet. /po chwili refleksji/ Ty, jaka jest teraz pisownia: pożądam przez er-zet czy przez zet z kropką?
- IRIS /dalej w miłosnym upojeniu/ Daj spokój. Nie myśl. Kochaj mnie. Kochaj mnie mocno i zawsze.
- BURDERSCHAFT /trzeźwo/ E, co ty sobie myślisz? /z niesmakiem/ Zawsze. .
- IRIS /niespokojna/ Wiesz, że Fryderyk już się mną nie interesuje. Interesuje go tylko sztuka.
- BRUDERSCHAFT Wiem, mówiłaś mi o tym tysiąc razy.
- IRIS /rozmarzona, ale i trzeźwa/ A ty zawsze mówiłaś, że cię to gównie obchodzi. /Bruderschaft nic nie mówi/ I że ty pieprzysz tę całą jego twórczość.
- BRUDERSCHAFT Tak. Tak się wyraziłem. A ty powiedziałaś wtedy, żebyś cię wzięła.
- IRIS A ty wtedy powiedziałaś, że jesteś napewno lepszy od Fryderyka i że w swoim fachu też jesteś artystą.
- BRUDERSCHAFT A tobie wtedy się odbiło i powiedziałaś, że przezy mnie nie myślisz o Fryderyku.
- IRIS /jak w obłąkaniu, bliska stanu Ofelii/ Nie, kochany. /gorzko/ Nie fałszuj naszego romansu. To tobie wtedy się odbiło, a ja ci powiedziałam, że ci wybaczam, że to naturalne i że To-

bie wszystko wolno, bo jesteś wielki.

BRUDERSCHAFT Nie, to ja powiedziałem, że tobie wszystko wolno, bo jesteś cudowna. Ale nie sprzecajmy się.

IRIS Najdroższy...

BRUDERSCHAFT Najdroższa...

/wchodzi Adolf, zadowolony/

ADOLF Już poszerzyłem. A dwaj odkrywcy już się spotkali. Stanley był zachwycony. Zaraz tu będą.

BRUDERSCHAFT /krzyczy, pieje właściwie/ Na dwór! Ale już!

/Adolf przerażony chwyta za gazetę i radio, szybko wybiega/
Zepsuli nam taką piękną chwilę...

IRIS Kochany mój, nie denerwuj się. Dam ci w nocy.
Ile zechcesz.

/wchodzi Putanelli, Pulitzer, Ahr-Schreiter i Matoll, za nimi -
Adolf; wszyscy zadowoleni/

ADOLF Szefie, powódź. Wszystko zalewa. Za chwilę...

BRUDERSCHAFT Po mnie - choćby powódź!

/nagle ciemno/

/muzyka konkretna, dość długo; modulacja do innego nastroju/
/bardzo głośna muzyka/

Scena w innej części pomieszczenia, dość ciemno.

BRUDERSCHAFT Na przeszkodzie stoi tylko Alberto...

PUTANELLI Już nie stoi. Moi ludzie załatwili go.

ZAPALNIUK To znaczy, panie Putanelli, że nie będziemy się już nimi przejmować.

PUTANELLI Zostaje jeszcze Luciano...

ADOLF Którym też powinni się zająć pana ludzie.

PUTANELLI To nie takie proste. Chroni go Bucefalli.
A do niego znów nie można się dostać.

ZAPALNIUK A ja by, panie, spróbował.

PUTANELLI Nie pan nie wskóra. Od roku jest nieuchwytny.
Zresztą on też pracuje dla mnie.

BRUDERSCHAFT I mimo to boi się go pan?

PUTANELLI Nie boję się. Liczę się z nim.

ZAPALNIUK A jak by ja go zarzął?

PUTANELLI /traci cierpliwość/ Powiedziałem panu: jest
nieuchwytny.

ADOLF Żeby zarząć - trzeba go wpierw spotkać...

ZAPALNIUK To pan nas umówi z sobą. Przecież on dla pana
pracuje.

PUTANELLI Mam dostęp tylko do jego ludzi.

ZAPALNIUK A, to niedobrze.

BRUDERSCHAFT Można napuścić na niego jakąś kobietę. Znam
taką, dobra jest do tych rzeczy, bardzo dobra

PUTANELLI Jak? On nigdzie nie bywa. Siedzi w swojej no-
rze i stamtąd wydaje dyspozycje.

ADOLF Może nie myślm o nim.

BRUDERSCHAFT Ale, widzi pan, on może o nas myśleć, a Puta-
nelli mówi, że jest groźny.

/telefon/

ADOLF /podejmuje słuchawkę/ Proszę, słucham.

PUTANELLI Połóż to! Żadnych telefonów.

ADOLF Dzwoni pana córka.

PUTANELLI A, to co innego. /bierze słuchawkę/ To ty,
Sandra. Mówilem ci, żebyś nie dzwoniła. /po
chwili/ Co, jest u was Luciano? Co mówił? /po
chwili/ Daj mi go. Luciano, wiem, że pracujesz
również dla Bucefallego. /po chwili/ Jak to
skąd wiem; wiem! Daj mi Sandrę. Sandra, stara
się go zatrzymać, zaraz tam będę. Ciao! Daj
Luciana. /po chwili/ Co znaczy: dobierają się

do Sandry. Od tego jest burdel. Powiedz to swoim ludziom. Wiesz, że ona kocha Alberta? /po chwili/ Jak to nie żyje? Alberto jest tu ze mną. Nie może wstać, bo spił się, świnia. Luciano, słuchaj, Luciano... /nic już nie słychać, bo wszystko zagłusza muzyka konkretna/ Intymne wnętrze. Rozmowa pań. Iris, Natasza, Françoise i Anna rozmawiają o wszystkim. Są same, mogą mówić o czym chcą; mówią.

IRIS /do Nataszy/ Wiesz, z Fryderykiem chyba jest coś nie w porządku. Zachowuje się dziwnie. Unika mnie.

NATASZA /uspokajająco/ Jest zajęty sobą. To znaczy swoją twórczością. Wiesz, jak to jest z geniuszami.

FRANÇOISE A może to twoja wina. Nie pomyślałaś o tym? Zadręczasz go swoim przywiązaniem. Na dłuższy dystans musi to być bardzo męczące. Dla niego oczywiście. Rozumiem go. Biedny Fryderyk.

ANNA Mężczyznom nie należy współczuć. To zwierzęta!

IRIS Fryderyk...

ANNA Ach, przestań. Wiesz, że nie lubię tej jego miękkości. Kobieca subtelność, też mi zaleta.

NATASZA /nagle, jakby w olśnieniu, do Iris/ Nie gniewaj się, Iris, ale on ma w sobie coś z pedała.

IRIS No wiesz! To mężczyzna w każdym calu.

FRANÇOISE Choroba wzmacnia męskość, ale to pozory.

ANNA /śmieje się/ Jeśli jest dobry, to i pozory są dobre.

IRIS Ach, wiecie, że on gardzi wami. Kobiety widzi tylko we mnie.

NATASZA Przywidziało ci się. Zostaw go na chwilę ze

mną, zobaczysz, że zmienisz zdanie.

IRIS Czy nie jesteś czasem zbyt pewna siebie?

NATASZA Siebie? Fryderyk poleci na każdą. Znasz małą hrabinę Copuleanu? Fryderyk na każdej lekcji dobiera się do niej, sama mi to mówiła.

ANNA To w końcu czego on chce uczyć: gry fortepianowej czy - miłosnej?

FRANÇOISE Uczennice za nim szaleją. Nie mogą się doczekać tych jego lekcji.

IRIS /płacze niemal/ To wszystko obrzydliwe plotki. Fryderyk musi z czegoś żyć. Lekcje umożliwiają mu egzystencję, na jaką zasłużył. /już zwyczajnie/ Płacą mu wspaniale. A jak zabiegają o jego względy! Przyjeżdżają specjalnie...

MATOLL /przerywa w pół słowa/ Przepraszam. Jestem przyjacielem Fryderyka. Nie było go tu?

FRANÇOISE Nie, tu go nie ma. Ale może jest w ustępie. On często zapomina wyjść z klozetu.

MATOLL Gdzie to jest?

FRANÇOISE Prosto aż do końca i na lewo. /Matoll idzie tam i znika/

NATASZA Nie rozumiem, dlaczego go tam skierowałaś. Mógł poczekać tu z nami.

FRANÇOISE Nie pytał o nas. Pytał o Fryderyka.

NATASZA Poleciał jak za potrzebą. Mógł tu zostać z nami.

IRIS /złośliwie/ Na zawsze. Chyba jako nasz służący. Widziałaś ten jego prostacki podbródek. To prymityw w każdym calu.

FRANÇOISE Lubię malarstwo prymitywne. Coś w tym jest! Nie umie i - maluje.

- ANNA Umie i - nie maluje. To jeszcze ciekawszy wariant. Znałam takiego jednego. W łóżku - cudowny.
- IRIS Skąd wiesz, że umiał malować?
- ANNA Tak mówiono. Zresztą sam mi o tym mówił.
- MATOLL /wchodzi, przerywa/ Pożyczę skurwieli pieniądze a potem się chowa. W klozecie go nie było! /po chwili/ Tak potrzebuję tych pieniędzy!
- FRANÇOISE A na co?
- MATOLL Na dziwki.
- FRANÇOISE /zdziwiona/ To pan też im płaci?
- MATOLL Nie, ja je ubieram. Jestem alfonse. Dwadzieścia lat w branży. Dzwiki też muszą jakoś wyglądać. A tego Fryderyka jak złapię, to wie pani, co ja z nim zrobię? /cisza wychodzi/
- FRANÇOISE /przerażona/ Co on z nim zrobi?
- IRIS Nic mu nie robi. Fryderyk mówi, że może mu do zadka nadmuchać. Tak się wyraził.
- FRANÇOISE Cham ten twój Fryderyk.
- IRIS Wyraża się dosadnie. Ale ja to lubię. Zresztą do spraw sztuki ja się nie wtrącam. Martwi mnie tylko ten jego wieczny brak apetytu.
- FRANÇOISE Pewnie jest zakochany. Jedzenie wtedy nie istnieje, ja ci to mówię. Człowiek ulatuje jakby, dematerializuje się...
- MATOLL /wchodzi na chwilę, przerywa/ Nogi mu z tyłka powyrywam! /wychodzi/
- NATASZA Ależ to ciężki zawód! A ogólnie sądzi się, że taki nic nie robi, tylko rano forszę odbiera i przelicza. I że leje te swoje rogówy, jak mu

się coś nie podoba. A tymczasem: ile ene musi mieć taki typ! Ile siły! Gdyby taki rzył na przykład...

MATOLL /wchodzi, przerywa/ Obydwie! Proszę mu t wtóżyć. Obydwie.

IRIS Jezu, nie. Przecież przy fortepianie są

NATASZA A propos. Pytanie z muzyki. Ile pedałów fortepian?

FRANÇOISE /gorliwie/ Dwa albo trzy.

NATASZA Dobrze. A klawesyn.

FRANÇOISE Siedem.

NATASZA Brawo! A chór męski?

/głuchy chichot, po chwili wchodzi Putanelli/

PUTANELLI /chrapliwy, gardłowy głos, dobrze przepi Fryderyka szukam. Stał ze mną przy barze dował, pijaczek francowaty, potem rzekł nim akcentem: minia w ubornuju nużna - i /odczekuje/

NATASZA /do Iris, ale dość głośno/ Ty to masz z rykiem!

PUTANELLI Komentarzy to ja nie potrzebuję. Gdzie or

ANNA /odważnie/ Prosto i ostatnie drzwi na lew zajrzy.

PUTANELLI Pani zajrzy. Ja nigdzie nie będę chodził. pójdzie i przyprowadzi go tu. No! Na co czeka?

ANNA Ależ proszę pana.

PUTANELLI Mnie nie warto rozniewywać! Wie pani, ja łatwo wkurwiam. I wtedy koniec świata.

NATASZA /do Anny/ Anno. Idź tam jak pan cię prosi

ANNA On mnie nie prosi, tylko wysyła.

PUTANELLI /gasi światło/

/rumor straszny i pisk, scena okrutna i obrzydliwa, muzyka konkretna ilustruje akustyczną "treść" tej sceny/

/światło jasne, jak przedtem/

/wszystkie panie zwisają w dziwacznych pozach, najwidoczniej rozrzucone przez Putanellego/

PUTANELLI /przygląda się swemu dziełu; wychodząc mówi/
Trzeba było od razu powiedzieć, że go tu nie ma. Zwyczajnie, po ludzku oznajmić. A tak - są szkody. /przygląda się badawczo swojej ręce/
Mnie jakaś franca w palec ugryzła. Krwawi.
/pyta - krzycząc do wciąż nieruchomych pań/
Jak krwawi - to co się przykłada? /cisza/
Głucho. Chyba nie żyją /wychodzi/

/po długiej chwili/

FRANÇOISE /wstaje/ Fryderyk powinien stanowczo zmienić towarzystwo. Czy on nie zna środka? Książęta albo szumowiny.

IRIS /podnosząc się wolno/ Wiesz, że skrajność jest niejako specjalnością wielkich twórców. Oni uznają tylko przeciwieństwa, i to te największe. Szczyt albo dno.

NATASZA /wstaje, poprawia się/ No. To dno rzeczywiście osiągnęło dziś swój szczyt. /po chwili, zadowolona z siebie/ Wiecie, to ja go ugryzłam w palec, kiedy w ciemności ręka ugrzęzła mi w krześle. Ma za swoje. /wściekła/ Żałuję, że nie mam w ustach jadu. Zeszedłby jeszcze dziś. Skonałby w bólu.

FRANÇOISE Ależ kochanie, on wyraźnie przestrzegał nas.
/cisza/

NATASZA Skonałby w bólu, hycel jeden. Twój Fryderyk...

PUTANELLI /wchodzi nagle/ Nic nikomu nie zrobię, ale niech się przyzna ta szmata, która mnie ugryzła w palec. Doktor Freud mówi, że może być zakażenie.

IRIS Doktor Freud? A gdzie pan go spotkał?

PUTANELLI Jak to gdzie? W barze. Piją z Fryderykiem. Są już w połowie drogi. Zaraz, która mnie tak ugryzła? Nic jej nie zrobię. Słowo. Chcę tylko wiedzieć.

/cisza/

Mnie nie warto rozgniewywać. Panie już wiedzą.

Ja się łatwo tego. I wtedy koniec świata.

/światło gaśnie samo/

/rumor straszny jak przedtem, może jeszcze większy, teraz długo dominują kobiece wrzaski, ale nie przerażenia, lecz zadowolenia i fascynacji zamętem/

/światło jasne jak przedtem/

/kobiety znikły, na drzwiach, jak para spodni, wisi Ciemny Typ/

PUTANELLI /powoli osuwa się na dół, idzie do światła, przygląda się drugiej ręce/ O Santa Madonna!
/charcze zamiast mówić/ W drugi palec mnie ugryzła, franca jedna. I to mają być kobiety. /zbiera się do wyjścia, wychodzi/

S C E N A 14

Znów schody wiodące do komnaty Ybbesa. Widoczny na nich Durand, najpierw jak idzie po nich, potem jak zjawia się u Ybbesa.

DURAND /zadyszany/ Nareszcie jestem u pana. Wszyscy chcą czegoś ode mnie. Nie miałem ostatnio czasu dla siebie. A przecież wizyty u pana były dla mnie o wiele ważniejsze niż wszystkie sprawy razem wzięte.

YBBES /niewidoczny jako człowiek, ale wyraźny jako cień/ Czy pan nie traktuje mnie jak psychiatrę? Nie jestem psychiatrą. Uważam to zajęcie za obrzydliwe. Czy pan wie, że oni biorą za to pieniądze? Niekiedy wcale pokaźne. A ja po prostu ~~im~~ chcę ludziom pomóc.

DURAND Mnie pan pomógł już wiele razy.

YBBES Pan nie jest trudnym obiektem. Chociaż nie przychodzi pan z rzeczami powierzchownymi. Ale większość ludzi ma sprawy codzienne i chce się radzić. A ja umiem tylko odradzać. Odradzam ludzi przez odradzanie im pewnych rzeczy. Panu też odradzałem wiele rzeczy.

DURAND Tak. I słusznie. /po chwili/ Dziś chciałbym panu coś zaproponować. Chciałbym zająć przez tydzień pana miejsce. Nie żebym chciał pana stąd usunąć, nie o to mi chodzi, jest pan niemal moim przyjacielem, więc to nie wchodzi w grę. Ale myślę, że powinien pan zejść między ludzi, żeby tym lepiej poznać ich problemy.

YBBES Czy sądzi pan, że mógłbym ludziom dać więcej niż dotąd, bo ja tak nie uważam. I coś pan robiłby przez ten tydzień na moim miejscu? Nie wyobrażam sobie pana w tej roli. Chociaż... Wie pan co? Ukryję się za kotarą, a pan przyjmie za mnie następną osobę. Potem podyskutujemy o tym. O, widzę, że ktoś pnie się tu w górę do mnie, przepraszam: do nas, a właściwie: do pana. Chowam się...

STARZEC /zadyszany, ostatkiem sił/ Strasznie tu wysoko. Ledwie... /nie może mówić, mówi coś, ale nic nie słychać/

DURAND /w roli Ybbesa, z ciemności/ Wiedziałem, że w końcu i pan tu przyjdzie. Co pana do mnie sprowadza?

STARZEC Pyta pan, po co do pana przyszedłem? Jak to po co? A po co inni do pana przychodzą?

DURAND Każdy ma jakąś inną, własną sprawę; jak wygląda pana sprawa?

STARZEC Jestem stary, nie mam żadnych problemów. Poza starością, ale tu pan już nic nie zdziała.

DURAND Mogę pana zapewnić...

STARZEC /krzyczy/ Nic pan nie może. Przyszedłem do pana, żeby to panu powiedzieć. Może pan ludziom wmawiać, co się panu spodoba, ale czasu pan nie cofnie. /Durand chce coś powiedzieć, jego sylwetka jest wyraźnie poruszona/ Nie cofnie pan, żeby się pan, panie, zesrał - nie cofnie pan. /milczy/ Przepraszam pana, uniosłem się. To nie jest pana wina. Chciałem panu tylko wykazać, że niekiedy jest pan bezradny, jak my

wszyscy. Mówią cuda o panu. A pan jest zwyczajnym, bezradnym człowiekiem. Czasem natchnionym blagierem, czasem zwykłym durniem. Teraz czuję, że wygląda pan faktycznie jak zwykły dureń.

/po chwili/ Aha, uderzyło mnie jedno: pana głos nie jest mi obcy. Znam skądś taki głos. Bardzo podobny ma pan Durand.

YBBES /nie ujawniając się/ Pan Durand ma inny głos. Niech pan się przysłucha mojemu głosowi, jest bardziej metaliczny, choć na swój sposób miękki. /głośniej/ Metaliczny, choć na swój sposób miękki.

STARZEC Rzeczywiście, to nie jest głos pana Duranda. Ma pan inny głos. No, na mnie już czas. Pora snu. Pan nie śpi w dzień? A, to szkoda. Bardzo zdrowo. Do widzenia. /odchodzi/

YBBES Do widzenia.

DURAND Ja też już pójdę.

YBBES Spać?

DURAND Nie, skądże. Żyć. Nie przesypiajmy życia, jak mówi Ahr-Schreiter, a jeśli - to we dwoje.

YBBES Kto to jest Ahr-Schreiter? Filozof? Aforysta?

DURAND Nie. Taki zwykły śmierdelnik. Do widzenia.

YBBES /po chwili/ Nie będzie już żadnego widzenia. Opuszczam to miejsce. Idę z panem. Byłem głupi, a chciałem być mądry.

DURAND Niech pan uważa, te schody są wyjątkowo strome. Robił je jakiś kretyn. Albo złośliwiec. Niech pan się mnie trzyma, stromo i ciemno w dodatku.

/pożądany jakiś upadek, krzyk, nawoływania; potem wszystko cichnie/

/muzyka/

S C E N A 15

Bardzo głośna muzyka barowa.

Telefon. Mało widoczny na scenie Putanelli przechodzi do telefonu, do miejsca również mało, lecz inaczej oświetlonego.

Nastrój tajemniczy.

PUTANELLI Sandra! Daj Lucianowi i niech zaśnie. Powiedz Brunowi, żeby go tak jak on to potrafi - na wylot. Dla niego to drobiazg. Co znaczy: Bruno leży na mnie? Daj Bruna. /po chwili/ Bruno, zejść z Sandry. Kiedy Luciano weźmie Sandrę, wciśnij mu tę swoją sprężynkę. A potem jak zwykle: w prześcieradło i do zsypu. Co? Nie rozumiem. Ach, to ty, Luciano. /po chwili/ Żartowałem, oczywiście, że żartowałem, znasz mnie przecież, ja żartuję nawet wtedy, kiedy nie żartuję. Daj Sandrę. Sandra, jak to nie możesz? Kto jest na tobie? Bruno? A co on tam robi? Daj Bruna! Bruno! Kazałem ci pilnować Bucefallego. /po chwili/ Co znaczy: nie mam czasu. Daj Luciana. Luciano, Bruno sypie. Idź z nim do klozetu i załatw go. Tak, nie żartuję teraz nie żartuję. Daj Sandrę. Sandra! Posłuchaj! Sprawię ci nowego chłopaczka. Bruno zaraz wyrzyga swój żywot w klozecie. Daj Ferruccia. Ferruccio! Daj Sandrę! Jak to Alberto nie żyje. /po chwili/ Kochałaś Alberta? To czemu mi, głupia, o tym nie powiedziałaś, wiesz, że ja dla mojej córeczki zrobiłbym wszystko. Daj

Goffreda! Goffredo, słuchaj! Luciano załatwi w klozecie Bruna; wiesz, że Bruno sypie. Koniec z nim. Staraj się wytłumaczyć Sandrze, że Alberto żyje. Wiem, że władowałeś w niego cały magazynek, wiem, po co mi to mówisz; ale Sandra nie wie. Powiedz jej, że właśnie rozmawiałeś z Albertem. Uspokój ją! /wrzeszczy/
Uspokój ją. /po chwili/ Daj Sandrę. Sandra, Alberto śle ci całusa. Dlaczego nie sam? Leży spity na ziemi, już ci mówiłem. O słyszysz, to Alberto tak rzezi. Jak to - poznajesz pana Zapalniuka? Przysięgam ci na twoją matkę, a moją żonę, że to Alberto. Jest spity i prosi, żebym cię od niego ucałował... Daj Luciana!
Luciano! Załatwiłeś Bruna? To dobrze! Daj Goffreda. Goffredo! Daj Bruna! Jak to nie żyje. W klozecie, powiadasz? Aha, to w stylu Luciana. Taką ma słabość, /śmieje się/ on zawsze taki czysty, schludny, od dziecka był taki, jego ojciec zresztą też. Daj Sandrę! Sandra! Kiedy wejdzie Bucefalli... /po chwili/ Jak to - skąd wiem. Wiem, że z nim żyjesz. Alberto? Alberto nie słyszy - śpi. /po chwili/ Co? Mówiłem ci - spał się i teraz śpi na podłodze. Słuchaj Sandra. Daj Bruna. Jak to nie żyje? Skąd wiesz? Dobrze, daj Luciana! Luciano! Daj Sandrę, nie: daj Goffreda. Goffredo! Kiedy wejdzie Bucefalli pozwól mu przywitać się serdecznie z Sandrą, wiesz, jak on się wita z kobietami. Wiem, żyją ze sobą, to nic nie szkodzi. Słuchaj Goffredo! /po chwili/ Jak to od kiedy, od dwóch miesięcy!

Słuchaj Goffredo! Kiedy wejdzie Bucefalli - pozwól mu przywitać się z Sandrą, a kiedy będzie tyłem do ciebie, jebnij go. Nie! Pedał głupi. Nożem! Oczywiście, że nożem. Tylko nożem! Na wysokości drugiego guzika od kaptura, ja już to wystudiowałem. Raz a dobrze! Chłopcze, wiem, że to potrafisz - cicho i bez huku. Daj Sandrę! Sandra - kiedy wejdzie Bucefalli ucałuj go serdecznie! /po chwili/ Widzę, że jesteś domyslna, córeczko. Nie, nie Luciano, robi to Goffredo. Też ma niezłą wprawę! Co? On ci się podoba. Co? Bardziej niż Alberto. Sandra! Słuchaj, coś ci powiem. Alberto nie żyje. /po chwili/ Jak to - kto go załatwił. Wiesz, że mam zaufanie tylko do Goffreda! Bądź spokojna. Dla Bucefallego bądź miła. To kwestia kilku sekund, stać cię chyba na to. Coś ci powiem, on cię stale zdradza. Jak to z kim z Anną. Tak tą od Bruna. Bądź spokojna. I nie daj nic poznać po sobie; wiesz, Bucefalli jest chytry. Ciao!

/w innym miejscu/

MATOLL /do Duranda/ Pan zna Kapitana Browna bliżej, nieprawdaż? Co to za człowiek. Jest kapitanem, ale przecież to tylko maska.

DURAND Pan to zauważył? Trafia pan w sedno. On zresztą nigdy nie był na morzu. Wie pan, czym on się naprawdę zajmuje? Tropieniem ludzi.

MATOLL Jak to - tropieniem. Tropi się zwierzęta, ale - ludzi?

DURAND A jednak tym się zajmuje. A właściwie - ich

myślami. Jego interesuje, co kto myśli o grzybach. Takie ma zainteresowania.

MATOLL Pana też pytał o grzyby?

DURAND Oczywiście, ale byłem na to pytanie doskonale przygotowany. Ode mnie nic nie wyciągnął.

MATOLL Ale czemu - grzyby?

DURAND Coś w tym musi być. Nie zastanawiałem się nad tym. Jego tylko to interesuje. Kiedy kto spotkał grzyba po raz pierwszy? Czy je odróżnia? Jak je zjada? /Wie pan, że istnieje sto trzydzieści sześć gastronomicznych sposobów interpretacji grzybów. / Co robi z resztkami? Chce wiedzieć wszystko.

MATOLL A może on jest zakamuflowanym naukowcem?

DURAND On? Kochany, to debil. Tyle, że w swoim fachu świetnie zorientowany.

MATOLL Tacy są najgorsi.

/wchodzą Anna i Natasza/

ANNA /zadowolona, szczęśliwa niemal/ Wreszcie miałam okazję gościć u siebie tego waszego Kapitana Browna. Co za wspaniały człowiek! Miły, trochę kochliwy, ale w sumie uroczy, uroczy! Tylko jeść nie chce. Przygotowałam dla niego potrawkę z grzybków à la Wienerwald, a on nawet tego nie tknął. /po chwili/ To dziwne. Nie jadł tej potrawy, ale długo wypytywał o grzyby. Jak je przyrządzam, dlaczego je lubię, czy chciałabym, żeby były większe i bardziej mięsiste. Tysiące szczegółowych pytań. Wreszcie zapytał, czy może zobaczyć jak jem i wypluwam grzybki.

DURAND I pani mu to zademonstrowała.

ANNA Oczywiście, skoro mu na tym zależało...

DURAND /ostro/ Popełniła pani błąd. Z kapitanem nie można wdawać się w żadne poufałości. Nie wolno.

ANNA Ależ on mnie nawet nie pocałował!

DURAND /zniecierpliwiony/ Nie o to chodzi. /po chwili/ Ale dlaczego przyrzadziła pani na cześć kapitana akurat potrawkę z grzybów. Pani coś wiedziała!

ANNA Mówiło się coś o nim i o grzybach. Myślałam, że mu dogodzę. W końcu spotkał mnie zawód.

DURAND Za to Brown wyciągnął z pani wszystkie potrzebno mu informacje. I jak łatwo, jak łatwo!

ANNA /skruszona/ Niech pan na mnie tak nie patrzy. Nie wiedziałam, że to takie ważne. Pytał, więc odpowiadałam. Co w tym złego. Pan nie wie, co moje przyjaciółki potrafią robić, gdy są same na same z mężczyzną. I to takim jak kapitan Brown! One po prostu leją ze szczęścia, gdy on je obejmuje. Przez trzy dni nie potrafią o niczym innym mówić!

DURAND Ten ramol miałby być taki dobry? Nie wierzę. Ale skoro pani mówi...

ANNA Ja tylko powtarzam, co mi przyjaciółki mówią.

DURAND A więc tego pani nie wie z autopsji?

ANNA Nie. Skądże znowu.

MATOLL Przepraszam. Kto to jest autopsja?

DURAND Taka jedna. Nieważne. Pan jej nie zna.

ANNA On się w ogóle nie starzeje. Wygląda jak przed

laty.

DURAND Pani go zna od dawna?

ANNA Nie, ale tak mówią. Zupełnie się nie starzeje.

MATOLL Wiadomo, człowiek morza.

DURAND /zniecierpliwiony/ Mówiłem panu przecież, że kapitan nie jest człowiekiem morza. To wywiadowca. Wywiadowca-grzybolog, jeśli tak można powiedzieć.

MATOLL Niech mi pan powie w sekrecie: dla kogo on pracuje? Przecież za tym musi ktoś stać. Nie wysilałby się.

DURAND A pan się wysila, żeby wszystko ode mnie wyciągnąć o Brownie, a kto za panem stoi? Robi pan to bezinteresownie.

ANNA Ja w bezinteresowność nie wierzę. Zwłaszcza u mężczyzn. Oni we wszystkim...

/wchodzi, a raczej: energicznie wpada Kapitan Brown/

KAPITAN BROWN /Do Duranda/ Pięć prostych pytań do pana. Odpowie pan - i jest pan wolny.

DURAND Przepraszam, kapitanie, ale ja i bez tego jestem wolny.

KAPITAN BROWN Nie. Tak się panu wydaje. Odpowie pan na moje pytania - i jest pan wolny. Pierwsze: czy lubi pan grzyby?

DURAND Lubię, ale bez wzajemności.

KAPITAN BROWN /szybko/ Co pan je, kiedy pan nie je grzybków?

DURAND /uśmiecha się/ Wszystko. Mam wspaniały apetyt.

KAPITAN BROWN Doskonale. Największy grzyb w pana życiu?

DURAND Na ścianie. Mieszkaliśmy wtedy z żoną w bardzo podłym pomieszczeniu, byliśmy biedni.

KAPITAN BROWN Tak? Nie wiedziałem. Myślałem, że pan zawsze

był bogaty. Czym pan popija sałatkę z grzybków winem czy piwem?

DURAND Kwaśnym mlekiem. Skutek murowany.

KAPITAN BROWN Ostatnie pytanie - widzi pan, że pana nie prze-
męczam - co pan robi, kiedy pan nie ma w domu
ani grzybka?

DURAND Obchodzę się bez niego. To proste.

KAPITAN BROWN Jest pan wolny. Dziękuję. Może pan już iść.

DURAND Ja nie mam gdzie iść. Mnie tu dobrze. Panie
/zwraca w stronę Natasy i Anny/ są bardzo mi-
łe. Ten pan /wskazuje na Matolla/ też jakby
sympatyczny. Dlaczego mam gdzieś iść?

KAPITAN BROWN Nie musi pan. To tylko taki zwrot, do którego
się przyzwyczaiłem. Wie pan, na morzu istnieją
od wieków pewne rygory. Dużo by o tym mówić.
Ale muszę już iść. Wzywają mnie obowiązki.
/wychodzi/

NATASZA Miły ten Brown. Tylko kiedy pana przepytawał,
miał w oczach coś niedobrego.

DURAND Nic ze mnie nie wydobył, słyszała pani. Trzeba
dawać wykrętne odpowiedzi. To go naprowadza na
fałszywe tory i wychodzi skonfundowany.

NATASZA Mnie się wydawało, że wyszedł pewny siebie i
zadowolony.

DURAND Nie. Był wyraźnie skonfundowany. I wściekły, że
ode mnie nic nie wyciągnął. A tak się starał!
Zużył na to całą swoją kapitańską przebiegłość.
I co? I nic.

NATASZA /podstępnie/ Wymijał go pan sprytnie. Ale niech
mi pan powie, czym pan popija sałatkę z grzybów

przecież nie kwaśnym mlekiem!

DURAND Jasne, że nie. Winem. Czerwonym, wytrawnym - może być młodszy rocznik.

NATASZA Aha. A co pan robi, kiedy w domu nie ma ani grzybka?

DURAND W sekrecie: gotuję wywar z buraków i śledzi marynowanych, a potem robię z tego galaretkę. To delicje!

NATASZA Więc pan lubi grzyby?

DURAND /któremu nagle wszystko się rozjaśniło w głowie; w bólu/ O cholera! Przecież pani wszystko ze mnie wyciąga! /za chwilę/ Pani pracuje dla Kapitana Browna! /rzuca się na Nataszę, Natasza ucieka przed nim, dopada ją i niemal wsiada na nią/

NATASZA Nie. Nie. To zwykła kobieca ciekawość. Naprawdę. Jezu! Niech mnie pan nie dusi!

DURAND /wściekły/ Uduszę jak grzyba! Wszędzie ten Brown! Wszystko musi wiedzieć! Wszystko wyciąga z ludzi; albo sam, albo /potrzasa Nataszą nie-miłosiernie/ przez te swoje dziwki. Co za bestia!

NATASZA Pan jest bestią! Udusi mnie pan! /do Matolla/ Dlaczego pan nie stanie w mojej obronie?

MATOLL W pani obronie? A po co? Bardzo lubię bestialstwo. Oglądam to w telewizji z rozkoszą! Czy pani widziała ten serial z głuchoniemym wampirem. /wydaje okrzyki głuchoniemego wampira, bardzo starannie próbuje go naśladować, stara się, jak gdyby chodziło o recytację wiersza, poprawia się w naśladowaniu, próbuje tym zain-

interesować Duranda i Nataszę/ To było coś.
/do Duranda/ Mocniej! Ale nie za mocno! To musi trochę postękać, musi się coraz bardziej przerażać, trzeba eskalować, dusić wolno, wolno - jak grzybki. I eskalować, koniecznie eskalować!

DURAND Pan mnie nie będzie uczył! Ja już dusiłem, kiedy pana jeszcze na świecie nie było!

MATOLL Ale widocznie stracił pan wprawę. Mówię: wolno, wolniutko... Pierwszy stopień: lekki wytrzeszcz oczu. To jest pierwszy wymóg. Podobno to intensyfikuje u duszącego przeżycie duszenia. No jak, panie Durand, czyż nie tak?

/wchodzi Françoise/

FRANÇOISE Emilu. Przestań dusić! Zawsze to samo! Prowokuje i - dusi.

DURAND /zły/ Nie pieprz. To jej wina. Pracuje dla Browna. Wszystko ode mnie wyciągnęła. A byłem tu jedynym, który się dotąd Brownowi nie dał.
/puszcza Nataszę/

NATASZA Jak ja się teraz pokażę Brownowi? Z taką szyją. On jest taki subtelny! Jak Lew Tołstoj - nie uznaje przemocy.

MATOLL /rzeczowo/ Niech pani owinie sobie szyję tą kolorową chusteczką. Ma ją pani w torebce.

NATASZA /oburzona do głębi/ A skąd pan wie, co ja mam w torebce?

MATOLL Zwyczajnie. Przeszukałem pani rzeczy! Tak się zawsze robi ze szpiegami.

NATASZA Nie jestem szpiegiem! /przegląda torebkę/
Gdzie są przepisy od pani Boulanger?

Rizotto z grzybków! Zupa na obrzynkach grzybowych. Eskalopki z prawdziwków! /do Matolla/
Pan mi je zabrał!

MATOLL Pewnie, że tak. Skoro to takie ważne dla pani, jasne, że wziąłem. Będę mógł nimi szantażować tego pani Kapitana Browna, jak się do mnie przyczepi. A że się przyczepi - tego jestem pewien.

NATASZA /przymilnie, z rozpaczą w głosie/ Mój drogi! Oddaj te papierki. To nic takiego. Zwyczajne przepisy. No, oddaj, proszę cię! Dla ciebie to nie ma żadnej wartości.

MATOLL /sucho/ Jak ma dla pani - to i dla mnie.

NATASZA //w rozpacz/ Brown wyleje mnie ze służby!

MATOLL Więc jednak pracuje pani dla niego. Wydało się.

FRANÇOISE Ach, kochany, nie denerwuj się. Ona też musi z czegoś żyć.

MATOLL /wrzeszczy/ Ale nie moim kosztem.

/wchodzi Kapitan Brown, energicznie/

KAPITAN BROWN /do Duranda, jak gdyby z nim przedtem nie rozmawiał/ Pięć pytań i jest pan wolny.

DURAND Już mnie pan wypytywał!

KAPITAN BROWN Tak? Nie przypominam sobie. Albo też odpowiadał pan wymijająco. Pytanie pierwsze: czy pan lubi grzyby?

DURAND Już mówiłem: lubię, ale bez wzajemności.

MATOLL /nagle, chwytając Duranda za gardło/ Ty! Gadasz czy nie? Ale prawdę, tylko prawdę. Nie jak na spowiedzi, tylko jeszcze dokładniej.

DURAND /charczy/ Lubię, ale w nocy. Niech mnie pan puści!